Michał Olszewski „Najlepsze buty na świecie”

Krótko ostrzyżona blondynka to Małgosia, czterdziestolatka w wąziutkich dżinsach. Polonistka, miłośniczka poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, do niedawna właścicielka prywatnej firmy. Pełna dystansu i ironii, konkretna, z błyskiem kokieterii w oku. Jedyna bezdzietna z całej piątki. Do Lubińca trafiła na cztery i pół roku za „zawłaszczenie mienia" (sześćdziesiąt tysięcy złotych).

- Cierpienie, tragedia, nieuleczalna choroba, ja nie dotykałam wcześniej takiej rzeczywistości! Już chciałam się wycofać - opowiada. - Ale teraz nie potrafi powiedzieć, kto bardziej zyskuje na tym programie: my czy dzieciaki. One częściej się uśmiechają, budzą się z letargu. A my? Mamy namiastkę wolności, taki spacerniak wśród sosen.

Małgosia w Lublińcu jest od trzech lat. Więzienny jazgot doprowadza ją do szaleństwa. Jedna słucha radia, druga ogląda telewizor, dwie inne się kłócą. Wszystko na kilkunastu metrach kwadratowych, w zagraconej celi. - Dzieciaki tutaj krzyczą z bólu, jęczą, płaczą, wyją. A ja odpoczywam - opowiada. - To zupełnie inne dźwięki. Czuję prawie wolność. Wiesz, co to znaczy na kilka godzin wyjść z miejsca, gdzie cały czas słuchasz o wokandach, wyrokach, sankcjach, warunkowych zwolnieniach, i porozmawiać z pielęgniarką o cenach cukru?

Małgorzata opiekuje się Bartkiem. Wyjechał do domu na święta, więc przyhołubiła Patryka, takie trochę dziecko niczyje, milczące, o atlasowej skórze, o oczach, w których często pojawiają się błyski świadomości, o mocnych zębach. Małgosia rozmawia z nim nadzwyczaj poważnie. Nie śpiewa piosenek, nie mówi wierszyków. Bez zdrobnień.

- Facet, nie gryź tej szelki, bo w końcu zjesz cały wózek. I jak będziemy wychodzić na podwórko? - Próbuje wydrzeć mu z ust kawał sztywnego materiału.

Patryk wodzi za nią oczami albo rusza w odpowiedzi butem. Czasem na twarzy pojawia mu się uśmiech. Jakby ironiczny - jak u Małgosi.